# Łowiec Polski

**Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.**

Ogólnego zbioru Nr. 65

Nr. 23. | Warszawa, 18 listopada (1 grudnia) 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



ŁOSIE NA ŻEROWISKU.

# Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

*Jana Szfolcmana.*

(Dalszy ciąg).

Tak więc przypuszczalnie mieliśmy w rzece dwa zabite hypopotamy. Należało teraz czekać, póki na powierzchnię wody nie wypłyną, co nastąpić mogło dopiero wtedy, gdy gazy we wnętrznościach brzuch dostatecznie rozedmą. Okres ten zależny jest od temperatury wody i gdy w stojących, niewielkich kałużach ciało hypopotama wypływa po 2½ godzinach, w rzekach, o względnie nizkiej temperaturze wody, ukazuje się ono dopiero po 6-u i więcej godzinach.

Naradzaliśmy się, co w tym wypadku począć. Ja byłem zdania, że najlepiej jest cofnąć karawanę do tego miejsca i tu rozłożyć się obozem; lecz Hrabia po naradzie z łowcami zdecydował się jechać dalej do Rigueby, na miejscu pozostawiając jedynie paru ludzi, którzyby dopilnowali chwili, kiedy trupy wypłyną. Była wtedy godzina 3-a po południu. Zostawiwszy mojego Mohameda i Hassaballę, pociągnęliśmy do Rigueby, gdzie na 5-ą stanęliśmy.

Wieczorem nadciągnęli do obozu dwaj nasi łowcy z wiadomością, że wprawdzie nic spłynął żaden z dwóch hypopotamów, lecz że w miejscu, gdzie Hrabia strzelał do drugiego z nich, krokodyle wciąż się kotlowały, coby dowodziło, że tam się znajduje trup jednego z nich. Polecił też im Hrabia, aby jeszcze przed świtem wrócili na miejsce, a jednocześnie wysłał jednego z shikarich, aby czatował nad rzeką *vis à-vis* Rigueby, czy który z zabitych hypopotamów nie płynie.

Mieszkańcy Rigueby opowiedzieli nam, że lew od zabitej przez nas lwicy włóczy się wciąż po okolicy i że często zasiada na drodze w miejscu, gdzieśmy jego towarzyszkę zamordowali. Według ich opowiadania, ks. Arenberg strzelał do niego cztery razy, lecz chybiwszy, dał za wygraną. Wiadomość tę podaję z dobrodziejstwem inwentarza, gdyż wogóle Sudańczycy nie słyną z prawdomówności.

Jeszcze przed śniadaniem, d. 6 marca, przyszedł Mohamed z wiadomością, że trup jednego z hypopotamów wypłynął na powierzchnię i oparł się o jedną z wysepek na rzece. Zjadłszy więc naprędce śniadanie, ruszyliśmy konno, wziąwszy ze sobą wielbłądy, aparaty fotograficzne, oraz kilku ludzi do pomocy.

Była to prawdziwa wędrówka narodów, gdyż po drodze przyłączali się do nas Arabowie z okolicznych wsi, ciągnąc, jak sępy, na żer. W miejscu, gdzieśmy ongi lwicę zabili, spotkaliśmy tropy wielkiego lwa, jak się należy domyślać, nieutulonego w żalu wdowca.

Jadąc dość szybko, w półtorej godziny stanęliśmy na miejscu. Około 50-ciu Arabów obu płci roiło się już na brzegu, łykając ślinkę na myśl o łakomym kąsku. Po środku rzeki, w odległości 150 kroków, w miejscu gdzie Hrabia strzelał do swego hypopotama, unosiło się, niby wielka cielista bomba, rozdęte ciało potwora, oparte o jedną z wysepek, a przy niem 6-u Arabów na małych tratewkach z trzciny czekało już naszych rozkazów, przeciągnąwszy do brzegu linę, której jeden koniec przywiązany był do zwierzęcia.

Rozpoczęła się trudna operacya przyciągnięcia potwora do brzegu. Olbrzymie cielsko osiadało ciągle na mieliznie, a ludzie na tratewkach, nie mając dobrego punktu oparcia, z trudnością zaledwie mogli je podważać. Zachodziła ciągle obawa, że wątła i w wielu miejscach powiązana lina, pęknie przy lada naprężeniu. Wreszcie po godzinnych przeszło wysiłkach zdołano hypopotama do brzegu przyciągnąć i do połowy z wody wynurzyć.

Szybko obciągnięto skórę, i łeb do wypchania odrąbano. A była to główka nielada, skoro ją czterech silnych ludzi z trudnością unieść mogło. Wycięte z samego karku mięso tworzyło wielką masę, wagi przynajmniej kilkunastu pudów. Rozkład ciała już się na dobre zaczął i przykra woń unosiła się w powietrzu. Mimo to Arabowie z zapałem ćwiertowali nadgniłe mięso, kłócąc się i hałasując w sposób niemożliwy.

Zrobiwszy kilka zdjęć fotograficznych, wygrzebaliśmy się po stromym i wysokim brzegu, gdzie też wyciągnięto nie bez trudu głowę hypopotama. Podczas, gdy ją ładowano na wielbłąda, trzy dziewczynki lat około 12-u zaintonowały jakiś hymn dziękczynny na cześć „Paszy" (Hrabiego). Arabowie nie mogli wyjść z podziwu, że mała kulka (cal. 303) zabiła tak potężnego zwierza.

Uszczęśliwieni rezultatem naszej wyprawy, wróciliśmy do Rigueby około 5-ej po południu. Resztę dnia i wieczór poświęciłem na preparowanie ptaszków do kolekcyi.

*7 marca.* Pozostaliśmy do południa w Riguebie, gdyż należało łeb odpowiednio do wypchania przyrządzić. Gdy ja włóczyłem się w bliskości obozu, strzelając ptaszki do kolekcyi, Hrabia zrobił jeszcze wycieczkę myśliwską, z której powrócił około 9-ej rano, przywożąc ze sobą dwa aborufy (*Hippotragus equinus*), które dubletem zabił. Była to para roczniaków, ale już dobrze wyrośniętych—samiec i samica. Mieszkańcy Rigueby zdziwieni byli tym łupem, gdyż w okolicy

# Z tegorocznego rykowiska.

(Dalszy ciąg).

Rozkosz sprawia już nasłuchać się tych tonów, choćby nie strzelić!

Ryczy znowu—cieńszy głos mu odpowiada! W ciszy słyszę daleką gonitwę, potem trzask rogów i znów potężne, urwane, krótkie wyzwanie rywala.

— Co tu robić? Podchodzić zupełnie odkrytą porębą niepodobna. Ledwo tu i owdzie krzaczek się wychyla z niknącej pomroki, zresztą, sądząc po głosie, jelenie w dół się posuwają i znacznie dalej zejdą w gąszcze. Jest tam dobry jeden weksel, a nuż się go trzymać będą?! A więc naprzód w dół, po nad płotem.

Zanurzam się w gąszcz i dawną ścieżką biegnę, co sił mam. Po dwustu krokach ścieżka się rozdwaja i jedna z nich do pierwszego stanowiska nad porębę prowadzi.

— Tu, czy dalej jeszcze?

Nasłuchuję. Ryczy niżej.

— Dalej, dalej!

Na drugiem stanowisku ścieżka się kończy. Niema co! Co będzie, to będzie, a dalej iść nie można, bo za wielki szelest gałązek, traw i liści. Siadam na pieńku i słucham. Za mną gąszcz, a za gąszczem coraz większa jasność bezchmurnego poranku. Niebo od wschodu różowieje, ale przed sobą w porębie ledwo na 40 kroków cośkolwiek rozróżniam.

Tentent... Wydaje się blizko. Nadarmo wypatruję oczy. Majaczy mi się, dziwne jakieś twory widzę imaginacyą.

— Nie, to krzaki!

Ryk, trzask rogów niedaleko!..

— Ach żeby tylko nie zeszły w zagajnik pociemku! Co za głos!!! Weksel dobry, powinny go trzymać.

Skulony, nakładam od przypadku lunetę. na sztucer.

Tentent znowu, i wnet cień jakiś na szarej traw powierzchni o 30 kroków. Cień jeden, drugi—chyba łanie. Tuż ryk, aż w uszach zabrzmiało i woń specyalna mnie dochodzi. Schylam się jeszcze bardziej i na tle nieba, blizko, widzę rogi. Potężny jeleń!

Serce bije, jak młotem; siedzę nieruchomo, bo tak ciemno jeszcze, że mimo podniesionej porcelanowej muszki niema mowy o strzelaniu.

nie spotykali nigdy tej pięknej antylopy. Nawet łowcy wzięli je w pierwszej chwili za bydło rogate.

Według ich przypuszczenia lew musiał porwać matkę tej młodzieży gdzieś bardzo daleko, a wystraszone tem antylopy, przywędrowały aż pod Riguebę. W każdym razie ucieszyliśmy się bardzo z tego pięknego nabytku, który znakomicie wzbogacał trofea naszej wyprawy.

Opuściliśmy Riguebę o godzinie 2-ej po południu, wyprawiwszy na godzinę przedtem całą karawanę i stanęliśmy na noc w Naamie. Przyniesiono tu nam kilkodniowego lewka, którego złowiono tegoż samego ranka w okolicach Rigueby. Hrabia kupił go za 20 piastrów (około 2 rubli) z zamiarem przewiezienia do Antonin. Był to niewielki kociak, pokryty ciemnemi centkami i z pręgowanym ogonem. Zrazu karmiliśmy go, przystawiając do cycka owcy lub kozy, których stada po drodze spotykaliśmy. Później jednak dragoman Shaya wpadł na dobrą myśl i z wymienia kozy zrobił sztuczny smoczek, do którego nalewano krowiego mleka. Lewek rósł nam w oczach i był powodem sensacyi we wszystkich osadach i miasteczkach, gdzieśmy się tylko zatrzymywali.

Dzień 8-go marca był ostatnim dniem naszego polowania. W drodze zabiliśmy 7 pentarek, a Hrabia powiększył jeszcze swą kolekcyę trofeów pięknym okazem gazelli rdzawo—czelnej (*Gazella rufifrons*).

Odtąd szliśmy już bardzo forsownemi marszami, robiąc średnio po 50 kilometrów dziennie, na co myśmy zużywali około 9-u, a karawana—około 11-u godzin. Porządek naszych marszów był taki, że my obaj w towarzystwie Stefana, Ahmeda i obu saisów, prowadzeni przez Husseina, wyruszaliśmy z obozu o 4-ej rano, zostawiając w tyle karawanę, i jechaliśmy bez zatrzymywania się do 10-ej. Karawana doganiała nas zwykle w półtorej godziny. Jedliśmy śniadanie i o 1 po południu puszczaliśmy naprzód karawanę, sami wyruszając o 2-ej, następnie prześcignąwszy obóz, stawaliśmy około 5-ej na nocleg. Tym sposobem w niedzielę 10 marca stanęliśmy w Senaarze, gdzie pożegnaliśmy się z naszymi łowcami—Idrisem, Mohamedem i Abdallą. Tylko jeden Ibrahim towarzyszył nam do Wod-Medani, gdzieśmy stanęli 12 marca o godzinie 12½ w południe, zrobiwszy dnia tego 50 kilometrów w półdniowym marszu.

Wskutek tak szybkiej jazdy wszystkie nasze wierzchowce i wielbłądy przybyły do Wod-Medani bardzo zmęczone, więc też należało im dać jaki taki wypoczynek, a to tem bardziej, że wskutek zmniejszenia się naszego ładunku można też było zredukować ilość wielbłądów z 24 do 12. W samej rzeczy, odtrąciwszy konserwy, świece, a szczególniej zapas wina i wody „Apollinaris", zużyte w czasie naszej wyprawy, zrozumiemy, że ładunek nasz stracił znacznie na wadze, choć z drugiej strony przybyły skóry, czaszki i rogi zabitych zwierząt.

Z tych wszystkich względów zatrzymaliśmy się w Wod-Medani całą jedną dobę, korzystając z grzeczności pułkownika Fibbs'a i kapitana Armstronga, którzy nam gościnę w swym domu ofiarowali. Był to nasz pierwszy etap w powrocie do cywilizowanego świata. Ciż Anglicy udzielili nam chętnie gazet londyńskich, a nadto dali nam do przeczytania wszystkie najnowsze depesze agencyi Reutera. Niewiele wprawdzie dowiedzieliśmy się z nich, gdyż większość zawierała wiadomości o królu Edwardzie VII lub szczegóły o wojnie transwalskiej, w każdym jednak razie stanowiły one pożądany pokarm dla naszych zgłodniałych umysłów.

Wszyscy nasi wielbłądnicy pochodzili z Wod-Medani, a więc dziwić się nie można, że gdy przyszła chwila wyjazdu w dniu 13 marca, wiele trzeba było trudu, aby ich z uścisków żon i rodzeństwa oderwać. Wreszcie o godzinie 12-ej karawana była gotowa do drogi, my zaś obaj ze Stefanem, Ahmedem i Husseinem pozostaliśmy jeszcze, aby w gościnnym domu Anglików zjeść smaczny *luncheon*.

Odległość między Wod-Medani a Chartumem wynosi około 170 kilometrów w prostej linii, biorąc więc pod uwagę zakręty drogi, śmiało możemy ją obliczyć na 180 kilometrów. Przestrzeń tę karawany zwykle robią w 5 do 6 dni. My jednak, kierowani niezwykłą energią hr. Potockiego, zalewie 3 pełne dni marszu na tę drogę zużyliśmy.

Ostatni nocleg wypadł nam w miasteczku Nubie o 55 kilometrów od Chartumu. Zostawiwszy karawanę za sobą, wyruszyliśmy o godzinie 4-ej rano z obozowiska. Hrabia i Stefan jechali na osiołkach, Hussein i Ahmed—na wielbłądach, ja zaś na mej wiernej klaczy, która mimo półtoramiesięcznej, nieustannej służby znajdowała się w doskonałej kondycyi. Przyłączył się też do nas sais Hrabiego, Mohamed, który mimo perswazyi nie chciał iść z karawaną, upodobawszy sobie kłusa na własnych nogach. Wzięliśmy tylko ze sobą zimną zakąskę i zapas wody.

Cały kraj między Wod-Medani i Chartumem przedstawiał się jako obszerny step, pokryty białawą, zeschłą trawą i rzadko rozsianemi, kolczastemi krzakami. Widok więc wszędzie mieliśmy rozległy, choć niezwykle monotonny. Z każdego niemal punktu mogliśmy obserwować ciekawe zjawiska mirażu: były to jakby wielkie jeziora, w których, jak w lustrzanej powierzchni, odbijały się większe krzaki lub drzewka. W miarę zbliżania, jezioro nikło i powstawał suchy, białawy step, urozmaicony rzadko rosnącą drzewiastą roślinnością. To znów niekiedy na dalekim widnokręgu ukazy-

---

Gonitwa! Widocznie właściciel haremu nieproszonego odpędza donżuana! Oj, oj, ale coś daleko odpędza, het ku linii, na której gajowi stoją.

— No, trudno!

Chwila skupienia i rozwagi.

— Przecież wiatr miałem dobry i nie drgnąłem. Nie, te chyba spędzone nie są!

Tymczasem rozwidnia się coraz bardziej. Za sobą słyszę stuk! To o 20 kroków koza płot przeskoczyła. Lelek lata w koło mnie, piszczy i co chwila na blizkim pieńku przysiada. Widzę już na 150—200 kroków..

Jeleni ani śladu, a i ryk ustał. Trzecia noc bez skutku, to fatalizm!

W oddali wabią się kuropatwy, nad czubkami nasienników poważnym lotem kania przeciąga. Poręba odsłania się coraz bardziej. Jestem na górce, widzę już dokładnie całą dolinę i zniechęcony konstatuję... pustki.

Wyciągam z kieszeni lornetę i przeglądam detalicznie ogromną przedemną przestrzeń. Tu i owdzie kępa jedliny, pojedyńcze krzaczaste dęby, na końcu poręby sążnie świeżo rąbane.

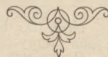
Coraz widniej. Hen, daleko, jakaś czerwona plama—czy to sążeń? Lorneta mgłą zachodzi, wycieram, patrzę—rosą wszystko świeci. Sążeń, nie sążeń? Tych plam więcej—jedna, dwie, trzy, czt... ruszają się! Jelenie!.. Uf! Jednak z poręby jeszcze nie zeszły. Co teraz będzie? Musiały wiatru dostać od gajowych na linii, ale jakim teraz pójdą wekslem—pytanie?

Rozglądam się zupełnie spokojnie, opatruję okolicę swego stanowiska, bez wielkich nadziei przyjścia do strzału. Chociaż kto wie? Za dnia można strzelić daleko przez lunetę, zabiedz!!

Tymczasem zaledwie parę minut brakuje do wschodu. Las pełen już blasku, w odległej wsi życie budzić się zaczyna, słychać przytłumione szczekanie psów i pierwsze turkoty chłopskich wozów. Wrony kracząc, ciągną ku polom, wiatr poranny trochę silniejе i przynosi mi z poręby woń dymu od tlących się kopców drzewnego węgla.

(D. n.)

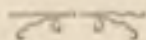
*Z. P.*



wała się grupa wielbłądów, lecz w miarę jak odległość między niemi a nami malała, wielbłądy się zmniejszały, aż w końcu zdumionym naszym oczom przedstawiała się partya Arabów na osiołkach.

Te ciekawe zjawiska urozmaicały trochę jednostajność naszej podróży, którą zresztą staraliśmy się skrócić rozmową i wygwizdywaniem znanych piosenek. Myśl naszą zaprzątała ciągle nadzieja, że wkrótce dotrzemy do Chartumu, gdzie na nas czekają pakiety listów z kraju. Kto nie był, tak jako my, odcięty przez dłuższy przeciąg czasu od świata cywilizowanego, ten nie zrozumie nigdy, na jak ciężką próbę wystawiona jest cierpliwość ludzka w ostatnich chwilach podróży. Trucht, a nawet kłus naszego wierzchowca wydaje nam się tak powolnym, że mimowoli ruszamy bez ustanku naszemi omdlałemi nogami, jakby to mogło tempo jazdy przyspieszyć.

(D. n).



# Wyżły w Polsce.

(Dokończenie)

W owym czasie, kiedy tak zmniejszona psiarnia znajdowała się jeszcze przy ulicy Wareckiej, przybyła jej niespodziewana pomoc. Jeden z członków Towarzystwa, p. Słonczyński, dołączył do niej parę swoich pointerów, pochodzących również z Nowoukrainki, psa *Flucka* i sukę *Romp*. Fluck (po *Festal* od *Whestor-hill-Dona)* był psem doskonale i silnie zbudowanym, miał tylko głowę nieładnego rysunku i ogon trochę zakrótki, z tępym, jakby przyciętym końcem. *Romp*, rodzona, starsza o rok, siostra *Laury*, bardzo ładna, choć zwięzłością budowy ustępująca *Laurze*, miała znów prześliczną, choć niezupełnie pointerową głowę. Tym sposobem psiarnia skompletowaną została należycie, składając się z dwóch suk i psa jednego typu i wzajemnie dopełniających się zalet. Obydwie suki dały od *Flucka* parę dziesiątków bardzo dobrych i wysokiej rasy pointerów, pomimo złego odkarmiania szczeniąt, o którem już wspominałem. Psy te, rozumie się, wpłynęły na podniesienie ogólnego poziomu wyżłów krótkowłosych u nas i przez to choć w części wynagrodziły dużo koszty, poniesione przez Towarzystwo. Zasługa jednak spada w zupełności na właściciela *Flucka* i *Romp*; bez nich cały rezultat hodowli Towarzystwa ograniczyłby się do paru wadliwych potomkach *Bell*. Przy sprzedaży szczeniąt, nawet tak dobrych, jak od *Laury* i *Romp* po *Flucku*, wyszła znów na jaw jakaś przesądna niechęć u naszych myśliwych do kupowania psów. Nawet za bardzo nizkie ceny nie znajdowano amatorów i szczenięta po większej części rozdarowywano. To skłoniło Towarzystwo do zwinięcia psiarni, którą po paru latach istnienia zamknięto. Przy wyprzedaży znowu okazało się, jak mało jeszcze umiano oceniać u nas psy podług ich rzetelnej wartości. Na taką prawdziwą perłę, jak Laura, nie można było znaleźć amatora i dopiero dr. W., dla uwolnienia Towarzystwa od kłopotu, kupił ją za 10 rb. W Moskwie lub Petersburgu, gdzie oceniliby ją od razu, bez żadnego trudu można było dostać za tę wyborową sukę 500 lub 600 rb. Od dr. W. *Laura*, zaraz po kupieniu, uciekła i tak zmarnowała się dla krajowej hodowli.

Settery u nas i liczebnie i jakościowo stoją jeszcze niżej od pointerów. Dobrych irlandczyków nie spotykałem zupełnie; szkockich (gordonów) jest bardzo mało i to po większej części krzyżowanych z angielskiemi; angielskich setterów różnych, zarzuconych już maści, spotyka się najwięcej, a i to rzadko kiedy pewnego pochodzenia. Blue-beltony jeszcze nie rozpowszechniły się u nas tak, jak w Cesarstwie, choć w ostatnich czasach spotyka się je coraz częściej.

Zastanówmy się teraz, jaką drogą możnaby podnieść u nas hodowlę psów rasowych w ogólności, a wyżłów w szczególności. O wznowieniu dawnych ras nie może być mowy, gdyż nie mieliśmy nigdy jednego ustalonego typu, do któregoby wrócić można. Musimy więc brać materyał gotowy obcego pochodzenia, wybierając najlepszy. Początek już jest zrobiony przez pokrzyżowanie naszych dawnych wyżłów z angielskiemi i podług mego przekonania, opartego na długoletniem doświadczeniu i obserwacyi, tej drogi i nadal trzymać się powinniśmy. Francuzi i Niemcy, przy odbudowywaniu swoich dawnych ras, musieli się uciekać do poprawiania ich pointerami i setterami, uznając przez to pośrednio ich wyższość, a czołowi myśliwi tak w tych krajach, jak i w całej Europie trzymają się stale psów angielskich. Z prób, robionych u nas od lat pięćdziesięciu, jasno się pokazało, że psy angielskie doskonale się tu aklimatyzują i przystosowują do miejscowych warunków, byle tylko pochodziły od dobrych, niewydelikaconych rodziców. Próby te wykazały, że od dobrych i zupełnie rasowych psów można otrzymywać bardzo dobre potomstwo nawet po sukach mieszanego pochodzenia, to jest takich, jakie jeszcze u nas stanowią ogromną większość. Idzie więc o to, ażeby:

1) Rozprzestrzenić wpośród ogółu naszych myśliwych zdrowe pojęcia o wartości ras uszlachetnionych.

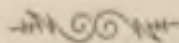
2). Dać możność życzącym sobie tego, nabywania rzeczywiście rasowych psów bez wielkich trudności i po cenach umiarkowanych.

3). Dać możność, za umiarkowaną opłatę, doprowadzenia suk do wyborowych reproduktorów.

Pierwsze z tych zadań, najgłówniejsze, mogłoby wykonać tylko specyalne towarzystwo miłośników psów rasowych. I zagranicą i w Cesarstwie hodowla psów rozwinęła się dopiero po utworzeniu się takich towarzystw, które mogą oddziaływać trzema drogami: przez popieranie piśmiennictwa łowieckiego; przez urządzanie peryodycznych wystaw i nakoniec przez próby polowe (*field-trialsy*).

Dwa drugie zadania wymagają urządzenia psiarni zarodowych. Przytoczona wyżej historya zaprowadzenia takiej psiarni przez Towarzystwo racyonalnego polowania, potwierdziła tylko raz jeszcze ten pewnik, że żadne ciało zbiorowe nie jest w stanie prowadzić prawidłowo i bez dużych strat podobnego przedsiębiorstwa. Należy to zostawić inicyatywie prywatnej. Jeżeli ogół myśliwych oswoi się z myślą, że nie jest wcale rzeczą hańbiącą sprzedawanie szczeniąt lub wynajmowanie stoud-doga do wiązania z sukami; jeżeli ogół ten przekona się, że lepiej jest wydać kilkanaście lub kilkadziesiąt rubli na kupno psa rasowego, pochodzącego od rodziców z pewnym rodowodem, aniżeli tracić czas i pieniądze na wyhodowanie byle jakiego mieszańca, wtedy znajdą się i ludzie przedsiębiorczy, którzy psiarnie zarodowe otworzą. Ostateczny więc wynik całego dowodzenia jest taki, że sprawa podniesienia hodowli psów rasowych u nas zależną jest głównie, a nawet wyłącznie, od zorganizowania specyalnego towarzystwa popierania hodowli. Bez tego nie postąpimy ani kroku naprzód.

*August Sztolcman.*



# Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Gdybyśmy mogli rozważać człowieka przedhistorycznego, w epoce, w której on jeszcze nie umiał mówić, a posługiwał się zaledwie wykrzyknikami, dostrzeglibyśmy zapewne objawy niewyodrębnionej jego inteligencyi, która w budzącem się, że tak powiem, myśleniu, musiała mu podsunąć cześć dla pewnych stworzeń.

Ten człowiek pierwotny, bardziej zbliżony do natury, jakkolwiek nie miał o niej najmniejszego pojęcia, ale za to odczuwał ją lepiej. Uderzony objawami funkcyj życiowych i umysłowych swego otoczenia, nie znajdując żadnej różnicy w dążnościach tegoż i swoich, a dotkliwie odczuwając wyższość siły lub większe za-

ostrzenie zmysłów, mimowoli wzbudzał w sobie pewne dlań uznanie, jakie nie wzbraniało mu wreszcie podnosić niektóre osobniki do godności istot wyższych, a nawet do *ubóstwienia!* Z postępem czasu wypracował na tej zasadzie teoryę metampsychiczną i tą samą drogą nafabrykował przeróżnych świętości z rozmaitych stworzeń, z których takie, jak słoń, wół, krowa, krokodyl i t. p. przedarły się nawet do człowieka już historycznego, i niestety, musimy jeszcze powiedzieć, że przetrwały *do dziś!!*

Wiemy przecież, że zabicie tych stworzeń ongi karano śmiercią, a sama krowa, ta poczciwa, bezpretensyonalna krasula lub łysucha, dostępowała takiego zaszczytu, iż dla ważności aktu prawo nakazywało podczas przysięgi trzymać jej ogon w ręku.

Pies, jako nieodłączny towarzysz człowieka i jego bezwzględny przyjaciel, przenikający niemal myśli swojego pana, bezprzestannie zwracał na siebie uwagę i w ogólnej czci nie mógł być pominięty.

Zbratanie się za życia, przenosiło się także do sfer abstrakcyjnych; dla tego u Persów, był podporą duszy podczas jej wędrówki do wieczności, a w Egipcie w epoce rozkwitu astrologii, jako symbol świętości, na wieczną rzeczy pamiątkę umieszczony został wśród gwiazdozbiorów, i przyświeca nocą na firmamencie niebieskim jako najpiękniejsza gwiazda (Syryusz).

Pies, który pod okiem człowieka przedstawił cały szereg przymiotów i namiętności ludzkich, objawy smutku i radości, gniewu, zemsty, litości, dumy, zazdrości, przyjaźni, wdzięczności i miłości własnej, zjawiskami swej umysłowości i uczuciowości wywierał głęboki wpływ nawet na umysły filozoficzne, i nic dziwnego, że Pythagoras i Platon przyznawali mu *duszę czującą* (anima sensitiva), a Arystoteles w księgach swoich o duszy, porównywując psią z ludzką, uważał pierwszą tylko za *względnie* ograniczoną; Anaxagoras natomiast nie widział żadnej różnicy, a Pliniusz starszy w opisie zwierząt zachwycał się niezwykłemi jej objawami.

Znane są opinie starożytnych pisarzy, którzy psom przypisywali pewien specyalny zmysł, pozwalający rozpoznawać nawet zjawiska nadprzyrodzone, jak to świadczy XVI rozdział Odyssei, w którym—oprócz Ulissesa, tylko psy poznawały obecność Minerwy.

Ileż to z ostatnich stuleci krąży do dziś baśni, — chociaż dla czego baśni?... o niezwykłem zachowywaniu się psa, po śmierci członków rodziny podczas tak zwanych wędrówek duchów, nawiedzających o północy pozostałe rodziny, krewnych lub przyjaciół.

Zostawmy kwestyę tę do zbadania i rozwiązania medyumistom*), a poprzestając w tem miejscu na powszechnie znanem u wszystkich narodów wyrażeniu „że psu—tylko mowy brakuje", nie będziemy dziwić się starożytnym poglądom i wnioskom.

I łatwo zgodzić się na nie, uważając, jak pies, gdy ma otrzymać rozkaz od człowieka, patrzy mu bystro i uważnie w oczy, a następnie na dany znak głową lub ręką, skrupulatnie wykonywa jego żądania. Jest to zapewne najwyższy stopień inteligencyi zwierzęcej, takiego zrozumienia niemych znaków i sygnałów nie spotykamy w żadnem innem zwierzęciu, z wyjątkiem słonia.

Pamiętam z lat dziecinnych tego rodzaju przykład.

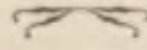
Było nas trzech chłopców, rówieśników, i o rok młodsza dziewczynka, sierota, wzięta na opiekę. Respekt dla niewiasty, dopełniającej naszego grona, pobudzał nas do pewnej, rycerskiej galanteryi. Cóż, kiedy niewiasta, widocznie z innego obozu, nie chciała należycie ocenić naszej uprzejmości i przenieść nas po nad łakocie, które zaabsorbowały wszystkie jej uczucia i żądze; najczęściej więc przed rodzicami zdradzała różne nasze psoty lub zamiary. Rezultat tych zwierzeń czasami reagował boleśnie i niekorzystnie odbijał się, bądź na naszej skórze, bądź też na swobodzie. Taki stan rzeczy, studząc naszą szarmanteryę, usposobił nas niekorzystnie względem pupilki, co wywoływało już wprost jawne skargi, i vice versa dotkliwe obrazy naszej godności i miłości własnej. Rozpoczął się w nas jakiś proces duchowy. Czuliśmy się zawiedzionymi, zdradzonymi, i bardzo często niesprawiedliwie krzywdzonymi. Obudziło się w nas coś w rodzaju uczucia zemsty, jakiej atoli żadną miarą uczynić zadość niemożna było, bo nasza matka była zakochaną w pupilce, wydzielając nam przy niej podrzędniejsze zawsze stanowisko urwisów.

Rósł wówczas, razem z nami Zefirek, żwawy i miły wyżełek, bawidamek, który uzupełniał nasze kółko, będąc nieodstępnym towarzyszem; i nie przesadzę, gdy powiem, że z całą świadomością zawsze był solidnym naszym sprzymierzeńcem i prawdziwie cywilizowanym współfiglarzem, kto jak kto, ale my tak się wszyscy rozumieliśmy z Zefirkiem, że nawet zbytecznem byłoby żądanie, ażeby potrzebował mówić. W złej, czy dobrej doli, nie odstępował nas nigdy, a gdy nam się krzywda działa, okazywał charakterystycznem skomleniem współczucie, tak wyraźnie przez nas zrozumiane, że jedyną pociechę mieliśmy przytulić go wtedy do serc naszych i serdecznie wycałować.

Proszę wytłómaczyć zjawisko, jakie miało miejsce pewnego razu. Gdy sierotka poskarżyła, a matka przyszła, ażeby nas skarcić (także sądy kobiece — zawsze z góry powziętem przekonaniem, że *zawsze* my winni), Zefirek, który bacznem okiem śledził wszystko i wszystkich, puścił się pędem do sierotki do drugiego pokoju i tam ją zaczął tarmosić. Krzyk dziewczyny przerwał egzekucyę i matka musiała iść skarcić faworyta Zefirka. My zaś odtąd, chcąc dopiec brzydkiej dziewczynie, przywoływaliśmy po cichu uwagę Zefirka i biorąc się ręką za czupryng, wskazywali potem do pokoju, w którym przesiadywała dziewczyna, a odpowiednim gestem informowali, jak ma ją wytargać za czuprynę. Zefir słowo w słowo wykonał natychmiast rozkaz, wydany na migi, a my skorzystaliśmy z uwagi, że jak jej brakło do gnębienia chłopców, to psa niewinnego prześladuje. Rozumie się, nie trwało to długo, psu zrobiono kilkakrotnie odpowiednie wcieranie i wyleczył się ze zbytniej usłużności koleżeńskiej, a my przez miłość psa, którego nam bardziej żal było, niż własnej skóry, przyszli niebawem do porozumienia i właściwej równowagi.

(D. c. n.).

*Antoni Ignacy Tomaszewski.*



# KWOKI BAŻANCIE

Pewien myśliwy poleca w „Dt. J. Ztg." jako kwoki dla bażantów, japońskie kury (*Seidenhuhn Gallus domesticus. Canatus japonicus*).

Zoolog niemiecki, Gesner, opisuje ten gatunek kur już w 16-tem stuleciu, jako odznaczający się śnieżnobiałem, jedwabistem upierzeniem, wyglądającem jak wełna, nie jak pióra; nogi są także niem obrośnięte. Kura japońska składa małe jaja i małą ich ilość, za to ma być nieocenioną w wysiadywaniu jaj bażancich i wodzeniu młodych, jak to wykazały liczne doświadczenia, robione w ostatnich czasach w Niemczech.

Znany hodowca, Cronau, twierdzi, że żaden inny gatunek kur ani indyczek, jej nie sprosta pod tym względem i że jedynie, jako kwoki, polecić może kury japońskie i ich krzyżowanie z naszemi.

Kura japońska jest średniej wielkości, jest nawet trochę mniejsza od kur europejskich; skóra jej odznacza się kolorem fioletowym, tak samo mięso i kości. Głowę jej zdobi szeroki, gruby grzebień; jako kura domowa, nie nadaje się ona, bo za mało jaj składa. Swoją drogą jaja jej nie ustępują w smaku czajczym. O pisklęta bażancie dba, jak rodzona matka; ważną jest także ta okoliczność, że lekka kura japońska nie zadusi

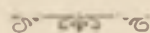
---

*) Szkoda (choć to można jeszcze naprawić), że podczas seansów z takiemi n. p. Eusapiami Palladino, nie dopuszczono psa i nie obserwowano jego zachowania się. Ciekawa rzecz, jakby się znalazł wobec zmateryalizowanego ducha, i czy nie przyczyniłby się do zdemaskowania figla, jeżeli taki istnieje. Pies, który nam tak we wszystkiem dzielnie posługuje, możeby mógł i tutaj się przydać, zyskałby jeszcze jedno pole działania, wspierające wiedzę ludzką, bo nietylko na stole wiwisekcyjnym. Jeżeli w czasie seansów szkodliwą jest obecność niedowiarków, niech ich nie będzie, ale nie powinna przeszkadzać obecność istoty, jaka wobec wszelkich experymentów jest bez najmniejszego uprzedzenia.

świeżo wylężonych piskląt, podczas gdy pod ciężką indyjską zdycha zwykle około 10.

W znanej hodowli bażantów Gaschin, na Szlązku, wodzi nieraz jedna kwoka przeszło 200 młodych.

Kury japońskie są na wiosnę bardzo drogie ze względu na rozpoczynanie się lęgu. To też poleca się kupować je na jesieni, gdy są tańsze i przez zimę łatwiej się przyzwyczają do nowego miejsca pobytu.



# Zając amerykański.

Europejskiego zająca (*Lepus timidus*) nie napotyka się wcale w północnej Ameryce. Robiono wprawdzie próby zaaklimatyzowania go tamże, ale te, pomimo wszelkich starań, nie udały się. Natomiast istnieje w Stanach Zjednoczonych bardzo rozpowszechniony typowy zając amerykański (*Lepus americanus*), żyjący w tamtejszych dziewiczych lasach.

W pobliżu osad ludzkich rzadko się go spotyka, bo nie jest zmuszony głodem do szukania pożywienia, na uprawnych polach, mając go poddostatkiem w lasach i gajach. Ciało jego jest dłuższe i szczuplejsze, jak u naszych szaraków, które też przewyższa szybkością i zgrabnością. Szczupłość jego ciała dozwala mu zmykać przed pogonią w najgęstszych krzewinach, a rozmaitość koloru szerści w różnych porach roku chroni go przed okiem myśliwego i drapieżników. W lecie skóra jego pokryta jest cienką rzadwo płową turzycą, harmonizującą niejako z otoczeniem, z korą drzew, korzeniami i t. d. Z nastaniem zimniejszej pory, gdy wiatry jesienne poczynają orgie wyprawiać, staje się szerść gęstszą, a po pierwszych śniegach zaczyna zmieniać kolor: z płowej staje się wpierw żółtą, by powoli przejść w kolor śnieżno-biały; jedynie końce słuchów są ciemniejsze, lecz z czasem bledną. To też tylko bardzo wprawne oko dojrzy amerykańskiego zająca w kotlinie śnieżnej. Oprócz tego skoki jego i łapy porastają w zimie długim i gęstym włosem, tak, że po najgłębszym śniegu pomyka jak na łyżwach, nie zapadając się.

Podczas księżycowych nocy zimowych widuje się je po kilkanaście, goniących się i harcujących na zaśnieżonych moczarach i bagnach.

Zimowe polowanie na zająca amerykańskiego jest najlepsze; niestety, Amerykanin nie zawsze poluje na niego po łowiecku, chwytając go w sidła, bo *Lepus americanus* obiera dla swych wycieczek zawsze tę samą drogę, tak, że nie trudno w śniegu tropy jego odnaleźć i pułapki na przesmykach zastawić. Natomiast polowania z gończemi mają charakter myśliwski i liczą w północnych Stanach Ameryki i w Kanadzie wielu zwolenników. Większa część myśliwych używa w tym celu foxhound'ów lub pokrewnej z niemi rasy; harty mniej są przydatne; najlepsze są tak zwane beagle. Odznaczają się one dobrym wiatrem, wytrzymałością i dźwięczną grą w pogoni za zwierzyną.

Zając amerykański ma tę wspólną z wielu innemi gatunkami zwierzyny właściwość, że goniony wraca w to samo miejsce, zkąd pomknął, zakreślając wielkie koło i robiąc najrozmaitsze manowra.

Na tem polega zwykła metoda polowania. Strzelcy puszczają psy, skoro zając pomknął, ustawiają się po za krzakami lub pniakami i czekają cierpliwie powrotu zwierzyny.

Torfiaste okolice Kanady najwięcej obfitują w zające amerykańskie, również Michigan. Z dobrym psem można tam w kilka godzin ubić kilkanaście kotów.

# Kilka słów o wydrze.

Skóra wydry, pisze p. Rud. Klotz do „D. J. Ztg.", jest pokryta dwoma warstwami włosów, krótkim, miękkim, spodnim włosem i dłuższym, sztywnym górnym włosem. Ten ostatni nigdy nie nasiąka wodą, póki zwierz nie jest raniony, w przeciwnym razie górna warstwa moknie od wody, podobnie jak u innej zwierzyny.

Kolor szerści jest na grzbiecie kasztanowaty, podgardle, piersi, brzuch są na żółtawo-bronzowo ubarwione, podczas gdy nogi wykazują kolor skóry.

Z wiekiem szerść staje się coraz ciemniejszą. Samiec ma przy otworze odchodowym dwa gruczoły, wydzielające przykry zapach, również i samica jest zaopatrzona przy mocznie takim samym gruczołem.

Wydra odzywa się przeciągłem gwizdaniem, gdy łowi ryby lub w porze cieczki. Czas cieczki przypada w lutym, wówczas słyszy się ciągłe gwizdania wśród księżycowej nocy; nie jest to jednakże regułą, bo gniazda wydrze znajdują się o każdej porze roku.

Płód nosi wydra 9 tygodni i rodzi dwoje do czterech młodych, wychowując je w norach nadbrzeżnych, pustych wierzbach i. t. d, wypełnionych sianem, słomą i t. p. Wejście do nory bywa zwykle pod wodą, podnosząc się w górę na 1 metr, gdzie wydra urządza sobie wydrążenie w kształcie kotła. Jednakże tam nie lęże młodych, tylko w wyrwach nad wodą lub w gęstych krzakach.

Młode wyglądają jak krety, mają szerść czarną, widzą dopiero po 10 dniach.

Wydra jest bardzo dobrą matką, z wściekłością broni swój płód przed nieprzyjacielem; niejeden dzielny jamnik padł już ofiarą jej zaciętości.

Dwa miesiące trwa czas karmienia, poczem stara znosi młodym ryby i zaczyna je uczyć pływania i łowienia ryb. Pozostają one przy matce pół roku, póki się nie nauczą wszelkich złodziejskich sztuczek. Pożywienie wydry składa się przedewszystkiem z ryb i raków, ale nie gardzi ona także młodemi kaczkami, kurkami wodnemi, a nawet i żabami,

Na dowód żarłoczności wydry przytaczam przykład. Miałem oswojoną wydrę. Dorwała się ona do beczki, gdzie było w wodzie 6 funtów forelli; w przeciągu kilku godzin zjadła je wszystkie.

Na łup wychodzi wydra płynąc, w bieżącej wodzie zwykle pod wodę. W spokojnych okolicach robi wycieczki do innych jezior i stawów. Małe ryby pożera w wodzie, większe nad brzegiem.

Lubi także, na wzór kotów, zaczajać się na mostkach, balach i chwyta z wielką wprawą w skoku przepływające sztuki.

Polowanie na wydrę o tyle nie jest trudne, że w czasie swych wędrówek polnych używa zawsze tych samych szlaków i dróżek, prowadzących z wody na ląd. W porze skwarnej wylega się chętnie na słońcu na wydmach piaszczystych, kupach kamieni i innych miejscach wystawionych na promienie słoneczne. Wówczas można ją śpiące łatwo podejść. Trop wydry jest bardzo podobny do tropu borsuka, tylko jest odeń szerszy.

Chód wydry jest kołyszący się i powolny, tak że ją nie trudno dogonić.

Wielu doświadczonych myśliwych sądzi, że wydra nie jest szkodliwa dla polowania i że ją tylko tępią dla rybołóstwa i kosztownej skórki.

Muszę temu zaprzeczyć. Miałem takie zdarzenie, że idąc przez łąkę, spostrzegłem na spróchniałej wierzbie wydrę. Strzeliłem i spadła w ogniu; na pniu znalazłem gniazdo kacze, a na niem potłuczone i powypijane jaja, a kaczkę na wpół zjedzoną.

Innym razem widziałem wydrę, skradającą się do kurek wodnych. Takich przypadków możnaby wiele przytoczyć.

Przejdźmy teraz do rozmaitych sposobów polowania na wydrę. Najwięcej zajmującem jest polowanie z psami. Ja zwykle używam w tym celu terrierów.

I tak, pewnego razu, wiedząc z doświadczenia, że wydra w dni słoneczne chętnie na nadbrzeżnym piasku w krzakach przebywa, udałem się z moim znajomym nad brzeg rzeki. Każdy miał przy sobie jednego terriera, a legawiec szedł przodem i szukał. Skoro zaszczekał, puszczaliśmy mu foxterriery na pomoc, podchodząc ostrożnie ku miejscu, zkąd było słychać ujadanie.

Wydrę zastaliśmy oczywiście już nieżywą. Wydra jest tak cięta, że lis się z nią równać nie może.

Pewien myśliwy zdobył w ciągu roku wprawdzie 3 wydry, ale stracił 5 psów.

Do najlepszych psów na wydrę zaliczam ostrowłosego foxterriera. Diemont Terrier jest za delikatny, jamnik znowu za ociężały i za mało obrotny.

Foxterrier pływa i nurkuje z niesłychaną wytrzymałością, to też radzę chować na wydry ten gatunek psów.

Inny rodzaj polowania jest na stanowisku wywyższonem przy mostkach, lub ścieżkach. Wybiera się do tego mroźne noce księżycowe.

Strzelać zwykle wypada grubym śrótem, celując w łeb i komorę, inaczej zwierz dla strzelca przepadł, zwłaszcza jeżeli woda w pobliżu. Inaczej się strzela do płynącej wydry; tu się mierzy w krzyż; wydra, raniona w kręgosłup, zmuszona jest wyjść na ląd nie chcąc się narazić na utonięcie.

Metoda chwytania w żelaza pologa na tem, że ustawia się je na szlakach, po których wydry z wody wychodzą lub w miejscach, gdzie lubią wypoczywać na słońcu. Żelaza te przymocowuje się silnym sześciometrowym sznurem do drzewa.

W Anglii chwytają wydry w sieci, używając do tego całej zgrai psów. Nie każdy może w tem sposób polować, bo wymaga on wiele zachodu i kosztów.

# PŁOSZENIE JELENI.

Znany myśliwy turyngski, p. Kaboth, podaje, pod powyższym tytułem (*Drücken auf Rotwild*) ciekawe szczegóły o polowaniu na jelenia za pomocą płoszenia go, nie z naganką. Oto co pisze p. Kaboth.

„Przez płoszenie zwierza rozumiem, że jeden lub dwóch ludzi przechodzi gąszcze bez wielkiego hałasu, co najwyżej raz po raz pokaszlując lub łamiąc gałązki, by powoli wypędzić zwierzynę na zwykłe przesmyki. Jest to o wiele praktyczniejsza metoda, niż pędzenie z naganką, zwłaszcza polując na jelenie i sarny. Jeleń bowiem nie lubi być niepokojony i gdzie się często poluje z naganką, tam się ta zwierzyna nie ostoi, choćby jak najlepsze były warunki kulturalne.

Ja, ze swej strony, muszę się przyznać do tego, że nie jestem wcale zwolennikiem t. zw. „płoszenia" (*Drücken*). Są jednakże rewiry, gdzie tylko w ten sposób polować można, np. rewiry, gdzie jeleń i sarna są tylko przechodnią zwierzyną. W tym przypadku nie można wziąść za zło myśliwemu, jeżeli każe tropić zwierza, by go dostać na strzał. Z drugiej strony, bywają także rewiry, gdzie podchodzeniem lub podjazdem myśliwy nic nie zdziała. Mam tu na myśli pewien rewir w Harcu, rewir zwarty i gęsto podszyty. Tam niema mowy o pirszowaniu; zwierzynę widzi się tylko, gdy wyjdzie na jakąś polankę lub drogę. Nie pozostaje w tych razach więc nic innego, jak próbować szczęścia, płosząc jelenie lub sarny.

Następnie bywają jeszcze rewiry chłopskie, gdzie chłop inaczej polować nie pozwala. To są przypadki, które wyrozumieć trzeba.

Oczywiście, niema tu także mowy o wielkich polowaniach w zwierzyńcach dworskich, gdzie się chowa i pasie zwierzynę tylko w celu większych naganek.

Przy płoszeniu zwierzyny kilka czynników ważną odgrywa rolę, t. j. doświadczenie myśliwego, dokładna znajomość, gdzie zwierz przechodzi, i—wiatr.

Słyszałem ja co do wiatru, wiele zdań, że jeleń *płoszony* nic sobie z wiatru nie robi, ale mojem zdaniem, zapatrywanie to jest mylne, i obstaję przy swojem, że przedewszystkiem zważać należy na wiatr. Kto miał sposobność obserwować, jak jeleń prowodyr, gdy go się płoszy, ostrożnie prowadzi stado, węsząc na wszystkie strony, ten mi przyzna racyę. Jeleń ma przytem wzrok bardzo bystry, sarna jest często w wątpliwości, gdy strzelec stoi nieruchomie, ubrany stosownie do otoczenia. Skoro zwierz, prowadzący stado, stanął, staje całe stado, oczekując, co będzie dalej. Zwykle prowadzi łania, samiec trzyma się w tyle; natomiast pojedynczy byk jest bardzo sprytny, sprytniejszy nawet od lisa, i zwykle wymknie się albo bokiem, albo się przyczai tak w gęstwinie, że go oko strzelca i naganiacza nie dojrzy."

# KŁUSOWNICTWO.

Wyczytawszy w „Łowcu Polskim", że Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa ma zamiar przedstawić wnioski co do zmiany niektórych paragrafów, tyczących się kar dla powstrzymania rozpanoszonego kłusownictwa, przesyłam swoje w tym względzie uwagi, na wieloletniem doświadczeniu oparte.

Zawodowy kłusownik ukrywa broń, dobrze owiniętą, w lesie w drzewach wypróchniałych, w kopach ściółki, w strzechach słomianych domostw, za cembrowiną studzien i w innych kryjówkach, gdzie ją odnaleść trudno, pomimo najtroskliwszej w danym razie rewizyi. Odebrać mu jej w czasie polowania jeszcze trudniej, bo, najczęściej w kij tylko uzbrojony łośnik, naraża swoje życie w walce z kłusownikiem, w broń palną zaopatrzonym. Sąd gminny nakłada, według obowiązującej ustawy, karę pieniężną z zamianą na areszt w razie niemożności wyegzekwowania zasądzonej sumy.

P. wójt z panem pisarzem zjeżdżają na egzekucyę; przy zajęciu ruchomości występują sąsiedzi lub familianci z opozycyą trzeciego,—spisuje się więc protokół niezamożności i zamienia karę pieniężną na areszt kilkodniowy, którego odsiedzenie według wyobraźni naszego ludu honorowi osobistemu bynajmniej nie ubliża. Wyciąga kłusownik broń z ukrycia, upoluje zająca lub sarnę, i zaopatrzony w ten sposób w żywność smakowitą, zgłasza się do kozy gminnej, najczęściej na przypadające dwa święta, aby czasu sobie nie marnować. Ciche porozumienie władz gminnych z kłusownikami, to sekret publiczny, często więc odsiaduje się areszt we własnym domu i wystawia protokół, że stało się zadość wyrokowi, — częściej delikwent dla oka śpi przez dzień w kozie, a noc przesiaduje u stróża gminnego albo u p. wójta lub pisarza przy wódce i pieczonym zającu. W podobny sposób egzekwowane były wyroki na kary pieniężne z zamianą na areszt w sprawach defraudacyj celnych, a że taki wymiar sprawiedliwości nie odstrasza od nowych przestępstw, lecz raczej zachęca, jest rzeczą widoczną. Kodeks kryminalny uważa dodatek w wyroku „bez zmiany na karę pieniężną" jako obostrzenie, w tym zaś wypadku należałoby wyjednać przepis prawny, wobec pojęć naszego ludu o honorze, aby nie wolno było zamieniać na areszt policyjny kary pieniężnej. Niech lepiej ta ostatnia, przez lat 10, nie przedawniając się, wisi jako miecz Damoklesa nad winowajcą, aby w razie trzechkrotnego powtórzenia się w tym czasie niewyegzekwowana suma na karę nie aresztu, lecz więzienia zamienioną być mogła. Kłusownictwem trudnią się u nas bardzo często zamożni właściciele osad włościańskich lub ich dorośli synowie, zawieszona kara pieniężna będzie stanowić przeszkodę w zawieraniu aktów regentalnych i ujawniania majątków, a zresztą każda kłótnia sąsiedzka przyczyni się do wskazania funduszów delikwenta, aby tylko poszkodowanemu właścicielowi polowania służyło prawo inicyatywy przy wskazaniu majątku skazanego na karę pieniężną. Nadto należałoby wyjednać postanowienie, aby kłusownik, który nie oddał dobrowolnie broni straży leśnej, był skazany na zapłacenie 25 rub., jako wartości broni, i aby te pieniądze, jako też i kara przez sąd nałożona, obrócone zostały w połowie na potrzeby gminne i na wynagrodzenie straży ziemskiej, która do wykrycia przestępstwa się przyczyniła. Wiem z doświadczenia, że w takim razie kłusownicy ogół włościan, na składki na potrzeby gminy bardzo czułych, jako i straż ziemską wogóle będą mieli przeciwko sobie i bezkarnie uchodzić im nie będzie naruszenie prawa i cudzej własności.

Jeżeli starania Towarzystwa prawidłowego myślistwa mają mieć jakikolwiek pomyślny rezultat dla ochrony zwierzyny, to w tym kierunku przedsiębrane być winny, podniesienie zaś normy kary za przewinienia skutku nie wywrze, bo czy to wyrok wydany bądź na

trzy, czy też na trzydzieści rubli, zawsze p. wójt zjadą z pisarzem na egzekucyę, spiszą protokół niezamożności, i na tem sprawa cała będzie ukończona raz na zawsze. Nie twierdzę, żeby się czasami nie działo inaczej, i żeby się nie znalazły wyjątkowe kancelarye gminne, lecz na ogół nic wiele to znaczy.

*Z. Bl.*

# Z Ogólnego Zebrania.

W d. 27 listopada odbyło się nadzwyczajne Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Obecnych było 45, przewodniczył w zastępstwie prezesa p. Godycki-Cwirko, który na sekretarza zaprosił p. Prażmowskiego.

Przedmiotem obrad był przedewszystkiem wniosek Wydziału Ochrony i Polowań o utworzeniu stałego etatu z pensyą 800 rub., rocznie dla zarządzającego gospodarstwem łowieckiem Oddziału. Wydział przyszedł do wniosku, że dozor nad służbą i całem gospodarstwem łowieckiem w dobrach Osieckich, gdzie tereny myśliwskie, oddane Towarzystwu przez hr. Jakoba Potockiego, łącznie z zdzierżawionemi gruntami włościańskiemi, przewyższają już dziś 1000 włók, jest na gruncie nie dostateczny. Dojazdy Łowczego lub członków Wydziału nie załatwiają sprawy; na gruncie winien być stale jakiś oficyalista, któryby baczną nad działalnością służby rozciągnął kontrolę i sprawował ją bezustannie, a sprężyście. Dopóki tereny były puste, zwierzyny nie było, dotąd może wystarczała opieka służby, której całem zadaniem było tępić drapieżniki i psy, oraz czuwać nad tem, aby nie raubszycowano po lesie i okolicy. Zresztą kłusownictwo nie szerzy się zbytecznie tam, gdzie zwierzyny niema. Ale skoro tylko zwierzostan się poprawia, natychmiast wzrasta i kradzież zwierzyny. Na Osiecku również zaczęły już pokazywać się wnyki, których dawniej nie widywano prawie wcale. Zwierzyna, jakiej z dużemi nakładami dochowało się Towarzystwo na tych gruntach, stanowi niejako jego majątek, którego już dziś pilnie strzedz należy, a Wydział niema żadnej pewności o należytem działaniu strzelców w tym kierunku. Z tych to motywów zrodził się projekt utworzenia nowego etatu dla odpowiedzialnego urzędnika.

Członkowie podzielili pogląd Wydziału i poparli go swojemi uwagami. Pomiędzy innymi p. Budkiewicz zwrócił uwagę, że przy pomocy takiego urzędnika-fachowca będzie można jeszcze bardzo dużo zrobić dla poprawy zwierzostanu. Pan B. znajduje, że nie zakłada się remiz, za mało żywi się zwierzynę i nie stosuje się takich środków jak podpuszczanie wylęgniętych sztucznie kuropatw i t. p. Uwagi pana B., jako członka naszego, są bardzo cenne, jednak nieco za daleko idące. Na gruntach hr. Potockiego Wydział zakładać remiz nie widzi potrzeby, bowiem są to prawie same lasy, a miejsc odkrytych jest niewiele, a tak blizko lasu są one położone i posiadają tyle zasłon naturalnych, że remizy sztuczne byłyby zbyteczne. Na dzierżawionych zaś gruntach włościańskich remiz zakładać niepodobna, gdyż chłopi na to nie pozwolą. Co do żywienia zwierzyny w zimie, to co rok, gdy śnieg ziemię pokryje, służba dostaje odpowiednią instrukcyę; że jednak, jak wiadomo, parę ubiegłych zim było zupełnie bezśnieżnych, przeto i potrzeby żywienia sztucznego nie było, jakkolwiek podkarmianie zwierzyny w porze zimowej Wydział zawsze miał na uwadze. Co do powiększenia stanu kuropatw przez podpuszczanie wylęgniętych pod kurami kuropatw, to ten sposób hodowli kuropatw jest u nas dopiero w związku. Pan B. zapewne wie doskonale, że Oddział nie rozporządza odpowiedniemi budynkami na Osiecku, aby taką wylęgarnię mógł prowadzić racyonalnie na szerszą skalę, a stawianie odpowiednich zabudowań, to rzecz przyszłych układów z administracyą dóbr Osieckich. Przytem podpuszczanie kuropatw tam tylko może mieć miejsce na szerszą skalę, gdzie jest odpowiednia ilość jaj z gniazd wykoszonych w łąkach i koniczynach. Koniczyn w okolicy Osiecka z powodu nieodpowiedniej gleby niema, przeto i jaj zebrać się da tak nie wiele, że jak na przestrzenie dzierżaw Osieckich, ta ilość kuropatw, która się pod kurami w kuchni osieckiej wylęże, nie może poważnie być brana pod uwagę. Wydział wszystko to ma na uwadze, a nadto inne jeszcze środki powiększenia i urozmaicenia zwierzostanu, i dla tego głównie z powyższym wnioskiem wystąpił.

Zebrani wniosek co do etatu zarządzającego gospodarstwem łowieckiem Oddziału jednomyślnie zatwierdzili.

Następnie postanowiono zrzec się terenów na Czerniakowie i Siekierkach, jako nie odpowiadających celowi. Jest to przestrzeń jakichś 17 włók, podzielona na dwie części, a kosztująca Towarzystwo zbyt drogo. Polowanie na kuropatwy trwa tam zaledwie tydzień, podczas którego zabija się 70—80 kuropatw i na tem koniec. Oddział trzymał te tereny głównie dla próby psów podczas konkursów, jednakże nigdy nie znajdowano tam odpowiedniej ilości zwierzyny, aby psy wypróbować było można należycie i musiano prosić hr. Ksawerego Branickiego o pozwolenie przejścia na tereny Willanowskie.

Postanowiono więc od 1 kwietnia p. r. oddać te tereny w dzierżawę jednemu lub dwom członkom Oddziału, bowiem zbyt mała to przestrzeń, aby można ją było oddawać w dzierżawę całemu kołku myśliwskiemu.

Paragraf 8 przepisów o polowaniach na gruntach Oddziału zmieniony został w ten sposób, że członkowie nie będą mogli wydawać bezpośrednio poleceń służbie myśliwskiej, lecz we wszystkiem zwracać się winni do Łowczego.

Zakomunikowano też Zebraniu list generała majora Iwanowa, który wobec licznych zajęć służbowych nie mając czasu do poświęcenia go Towarzystwu, zamierzył zrzec się godności Prezesa. Ogólne Zebranie jednogłośnie postanowiło aby Rada w imieniu Ogólnego Zebrania prosiła Prezesa Iwanowa, by nie opuszczał instytucyi, dla której jest bardzo pożyteczny i potrzebny, umiał bowiem pozyskać jej ufność i sympatyę.

Nadto Rada zawiadomiła Zebranie, że pragnąc zapoznać z rezultatami pracy Oddziału osoby urzędowe, które niejednokrotnie przychodziły z pomocą Oddziałowi w jego działalności, urządza w tym roku polowanie na 15 strzelb, na które sama rozesłała zaproszenia.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przystąpiono do wyboru Delegacyi Wyborczej i Komisyi Rewizyjnej. Po obliczeniu głosów przez pp. Adolfa Korsaka, Oppenheima i Awenarjusa, okazało się, że do Komisyi wyborczej zostali wybrani na Członków pp.: Dr Gepner Bolesław, Dr Dobrzycki Henryk, Paszkowski Wacław, Godyck Cwirko Feliks, Oppenheim Wacław, Korsak Adolf, Patzer Aleksander, Dr Tyrchowski Władysław, Dr Dziedzicki Henryk, Jałowiecki Aleksander, Lilpop Jan, Zarembski Józef, Szuszkowski Juljan, Dzięgielewski Leon, Dr Korzeniowski Mieczysław, Daszkiewicz-Bortnowski Filip, Jeziorańsyi Józef, Rostkowski Stanisław, Hr. rotm. Grabowski Józef, kap. Żabczyński Aleksander; na zastępców: pp. Wigura Kazimierz, Englisz Fulgenty, Stępiński Feliks, Scheller Leopold, Karpiński Władysław, Gruszczyński Witold.

Do Komisyi Rewizyjnej pp. Meyer Stefan, Avenarjus Bolesław, Wigura Kazimierz; na zastępców: pp. Kutzner Stanisław, Mętlewicz Jan.

## Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

*Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 22 listopada* w poczet rzeczywistych Członków Warszawskiego Oddziału przyjęci zostali następujący kandydaci: pp. Kostrzębski Juljan z Warszawy, Jankiewicz Leon z Warszawy, Goebelt Józef z Warszawy.

*Posiedzenie Rady, 20 listopada.* Otrzymano zawiadomienie p. gubernatora kieleckiego, że na skutek przedstawienia Rady, wydany został bilet na prawo utrzymywania broni p. Milewskiemu, zamieszkałemu w pow. miechowskim, w Wysocicach. P. Milewski oddał cały swój majątek pod miejsca ochronne, żądając zarazem wyznaczenia 4 stróżów. Postanowiono miejsce ochronne urządzić, zawiadamiając zarazem właściciela, że tym sposobem pozbawiony będzie możności polowania na swoim majątku, przez cały czas trwania ochrony.

# Drobiazgi Myśliwskie.

**Zamknięcie polowania** na kuropatwy w regencyi Monasterskiej nastąpiło 30 listopada, a Hannowerskiej 16 listopada.

**Oryginalne ubarwienie szerści u zająca.** Leśniczy Nissen z okolic Fleusburga pisze do „Dt. J. Ztg.", że zabił w tych dniach zająca o białych łapach, centkowanych, jak u wyżła. Dodaje, że jak żyje, pomimo że kilka tysięcy zajęcy zabił, takiego oryginalnego okazu nie widział. Bywają bowiem zające z czarną szerścią, ale z białą odmianą, to chyba wielka rzadkość.

**W Karpatach** zabito w zeszłym roku 25 niedźwiedzi i 57 wilków.

**Rzadki jubileusz.** Jednym z najstarszych myśliwych „czynnych" jest niewątpliwie niejaki p. Marion z Bayonny. Liczy on obecnie 93 lat życia i wykupuje w tym roku 70-e pozwolenie na prawo polowania.



**Szkodliwość ptaków drapieżnych.** O niszczącej działalności ptaków drapieżnych opowiada pewien myśliwy z Alzacyi. „Szedłem lasem świerkowym z psem, bez strzelby. Naraz widzę, jak z pośród gałęzi zrywa się myszołów. Podejrzewając go, że poluje nietylko na myszy, rozpocząłem poszukiwania w gęstwinach. Po chwili pies przyaportował koźlę, mogące mieć około 14 dni, nawpół pożarte. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, sarna wyszła z koźlęciem na żerowisko, a gdy się oddaliła, myszołów dokonał napadu. Innym razem udałem się ze strzelcem do odkrytego gniazda jastrzębi, mając zamiar ubić naprzód stare, a potem młode. O godzinie 4-ej rano byliśmy na stanowisku. O wpół do piątej przyleciała samica z łupem, złożonym z zajączka 4-o dniowego. Ubiliśmy ją „a tempo." O godzinie 6-ej zjawia się samiec, niosąc gołębia domowego. Zastrzeliliśmy szczęśliwie i tego jastrzębia. Pomocnik mój wyraził chęć wyrzucenia młodych z gniazda i zbadania go dokładnie. Dostawszy się do pielesza, wyrzucił zeń trzy młode, któreśmy ubili kijami. Z wydobytych z gniazda szczątków kości i piór można było rozpoznać, że były tam: 1) części starego zająca, 2) resztki trzech starych polników, 3) resztki dzikich i oswojonych gołębi, 4) szczątki zajączków, 5) pióra rozlicznego ptactwa drobnego, jako to: kosów, drozdów, wilg, zięb, skowronków i t. d. Podobną kolekcyę znaleźliśmy także w drugiem gnieździe młodych jastrzębi."

Powyższe obserwacye opatrzeć musimy naszą uwagą. Szkodliwość jastrzębia jest powszechnie stwierdzoną. Co zaś do myszołowa, to wspomniany myśliwy na dowiódł bynajmniej, że ptak ten sam zdrowe koźlę zaatakował i następnie zabił. Prędzej przypuszczać możemy, że znalazł je nieżywem w lesie i tanim kosztem ucztę sobie wyprawił, gdyż wiadomą jest rzeczą, że myszołów chętnie idzie na padlinę, lecz wątpimy, czy go kto widział kiedykolwiek atakującego młode sarny.



**Tępienie ptactwa w Ameryce.** Słynny „Smithsonian Institution" w Waszyngtonie ostrzega świat amerykański przed niebezpieczeństwem tępienia ptaków. W Brazylii i Argentynie bliskim zaniku zupełnego jest gatunek strusia (*Rhea*) t. zw. „Nandu." Niebieską kaczkę górską, której była wielka obfitość na Jamaice, wyniszczono doszczętnie; papugi „Makao" nie spotyka się już na Kubie. Tak samo liczne dawniej papugi na Małych Antyllach należą teraz do rzadkości. Kaczki labradorskie, których pełno było podczas lata w stronach północnych Stanów Zjednoczonych, znikły także zupełnie. Obfite ptactwo w Nowej Zelandyi uległo również wytępieniu. Giną głównie drobne ptaszęta wielobarwne, których piórkami stroją się damy wielkiego świata. Ten drobiazg pada milionami ofiarą mody. Wynikiem tępienia ptactwa jest nadzwyczajny wzrost owadów szkodliwych. Jeżeli tak w dalszym ciągu ptaki ginąć będą w Ameryce, to po upływie kilkudziesięciu lat rozmnażające się zastępy owadów zrządzą nieobliczalne straty na polach i w lasach.



# Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

**Kółko myśliwskie Otwockie w d. 15 listopada polowało na swoich terenach w 20 strzelb i zabiło 136 zajęcy, 6 kuropatw i cietrzewia.**



**Na polowaniu w dzień św. Huberta w dobrach Włodawskich, należących do hr. Augusta Zamoyskiego, w 10 strzelb zabito: 14 dzików, 6 lisów, 12 kozłów, 7 kuropatw i 84 zajęcy.**

# Zapytania i Odpowiedzi.

**Pytanie № 18.** Polując z całem zamiłowaniem od lat 25, pierwszy raz przytrafiło mi się spotkać białą kuropatwę w stadku, złożonem z czternastu sztuk. O ile mogłem zauważyć, na śwetnie białem upierzeniu ma parę piórek jasno żółtych. A zatem, czy to jest albinizm, czy też dany okaz jest pardwą, która zbłąkała się i przyłączyła do stadka szarych. Czy pardwa łączy się i wyhoduje młode z szarą kuropatwą? Bo w razie gdyby się nie krzyżowały z sobą, takową zastrzelę i poślę do wypchania. Następnie albinizm, czy może być dziedziczny po podobnym osobniku?

*Ignacy Kurśnicki.*

**Odpowiedź № 18.** Kuropatwa biała, o której Sz. Pan pisze, jest niewątpliwie okazem albinizmu, który dziedziczny nie jest.

*R.*

**Pytanie № 19.** Dzięki ochronie, a bardziej jeszcze ostatnim dwóm łagodnym zimom, liczba kuropatw znacznie się u nas zwiększyła. Stan ich, jak na Wołyń, b. zadawalniający. Niestety, w miarę rozmnażania się kuropatw przybywa nam szkodników, którzy prawdopodobnie zwęszywszy lepszy żer z dalszych okolic przybywają. Niszczenie gniazd na wiosnę i strzelanie jastrzębi nie daje dość dobrych rezultatów, chcę więc zastosować żelaza i klatki-samołówki. Uprzejmie proszę o łaskawe zawiadomienie, zkąd najlepiej sprowadzić i jedne i drugie—co do klatek, to chciałbym mieć jedną tylko na model, a żelaza nabyłbym w większej ilości.

*Karol Chomowski.*

**Odpowiedź № 19.** Żelaza wszelkiego rodzaju, według systemu Rudolfa Webera, dostać można w składzie Towarów żelaznych Brun i Syn w Warszawie. Firma ta przedstawiła te żelaza na Wystawie Łowieckiej w Warszawie w 1899 r. i zawsze ma je na składzie. Co do pułapek—z temi jest gorzej, w Warszawie bowiem ich nie dostanie. Najlepsze pułapki są C. Stracke'go z Wehlen (Westphalen) i najlepiej od niego sprowadzić modele za pośrednictwem jakiegoś domu komisowego w Warszawie. Pułapki są większe i mniejsze na psy, lisy i t. p.—i na łasice, tchórze i t. p. Obydwa typy bardzo dobre.

*J. Z.*

**Pytanie № 20.** Uprzejmie pozwalam sobie prosić o wskazanie sposobu trucia lisów, takiego przecież, by nie szkodził innym zwierzętom. W lasach moich gnieżdżą się lisy wyłącznie w jamach, wykopanych między korzeniami drzew—i ztąd wszelkie sposoby wykurzenia ich,—polowania z jamnikami i foxteryerami i t. p.—do żadnego pożądanego rezultatu nie doprowadzają. Zwierzostan wprost przerażająco z roku na rok zmniejsza się, mimo energicznej pomocy z mej strony: zakładanie remiz po polach, tępienie drapieżnych ptaków i t. d. nie pomaga. Kłusownictwa zaś prawie że w tej części kraju niema.

*P. Rotyński.*

**Odpowiedź № 20.** Takich trutek, które zabijałyby lisy, a nie szkodziły innym zwierzętom, niema. Jedynym sposobem zabezpieczenia innych zwierząt od wzięcia trutki, jest zbieranie rano trutek, położonych z wieczora dnia poprzedniego.

*J. Z.*

**Pytanie № 21.** Wobec obecnych wymagań coraz dalszych strzałów, czyby nie było możebnem otrzymać poszukiwanych rezultatów, zastosowaniem naboi 12-go kalibru do fuzyi 16-go kalibru? Ma się rozumieć, lufy musiałyby być dłuższe, aby dać czas na spalenie większej ilości prochu w mniejszym stosunkowo kalibrze i waga fuzyi takiej musiałaby odpowiadać minimalnej wadze fuzyi większego kalibru.

Przy takiem zastosowaniu większego naboju do mniejszego kalibru, powinnoby się otrzymać większą szybkość wylotową i dalszy dystans śmiertelności strzału.

Pragnąłbym mieć opinię fachowców i wytrawnych myśliwych, studyujących kwestye strzałów i broni i dlatego śmiem trudzić Sz. Pana Redaktora niniejszem pytaniem.

*Andrychewicz.*

**Odpowiedź № 21.** W artykule „O próbowaniu broni śrótowej" pisałem: „Każda broń ze względu na swój kaliber i wagę daje przy pewnym, wypracowanym dla siebie ładunku swoje *maximum*, po za które przejść nie może."

Jak dla 12-go kalibru największym ładunkiem jest 36 gramów śrótu na 6 gramów prochu, tak dla 16-o kalibru największym ładunkiem jest 30 gramów śrótu na 5 gramów prochu—i tego maxymalnego ładunku zwiększać nie można, choćby dla tego, że na takiem powiększeniu nigdy coś zyskać, a zawsze stracić tylko można. Stra-

cić na tem musi: gęstość, pokrycie, rozkład i ostrość; gdy bowiem przy niewłaściwem dla danej broni powiększeniu ładunka prochu zwiększy się nawet cokolwiek *szybkość początkowa*, (o którą Sz. Panu chodzi), to powodując z konieczności skłonność do rozrzucania, musi wywołać tem samem *mniejszą końcową* szybkość (ostrość – siłę), na czem myśliwym przecież bardzo zależy. Przy nadmiernem powiększeniu ładunka prochu zwiększy się przedewszystkiem *odilanie*, czego sobie Sz. Pan z pewnością nie życzy.

Nie wiem, czy Sz. Pan przemawia w interesie szesnastek w ogóle, czy też chodzi mu o to, aby ze swojej 16-ki miał rezultaty takie, jak z 12-ki? Jeżeli mielibyśmy w tym celu podłużać lufy i zwiększać wagę broni, to czy nie prostszem jest przejść wprost do dwunastki—kalibru, uznanego jako podstawowy?

Drobnoziarniste prochy myśliwskie spalają się tak dobrze w lufach krótszych, jak w dłuższych—podłużenie więc lufy w tym celu byłoby zbyteczne. W końcu nadmienić muszę, że dzisiaj, wbrew twierdzeniu Sz. Pana i dawnym potrzebom (gdzie spotkanie z zającem było rzadkie), wcale nie chodzi nam o to, aby robić „coraz dalsze strzały!" Dobremu myśliwemu, a nawet strzelcowi dzisiejszych czasów, chodzi przedewszystkiem o to, aby zwierzyny nie kaleczyć, lecz aby mu sztuki doskonale zabite padały w ogniu, a nie włóczyły się okaleczone paroma ziarnami grubego śrótu, po sąsiednich stanowiskach, lub zdychały postrzelone po paru dniach, stając się łupem drapieżników. I źle poluje się tam, *gdzie jest do czego* strzelać, i bije się to, co na kogo wychodzi—stąd powszechnie w całym świecie cywilizowanym ograniczono odległość prawidłowego strzału myśliwskiego (do 35 metrów czyli 50 kroków) i uznano potrzeby strzelania drobniejszym śrótem.

*Wł. Słonczyński.*

## Treść Nr 23 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Wyprawa myśliwska do Sudanu (D. c.) (*Jan Sztolcman*) — Wyżły w Polsce (D.) (*August Sztolcman*).—Nieco o psim organizmie i zmysłach (D. c.) (*Antoni Ignacy Tomaszewski*).— Kwoki bażancie. Zając amerykański. — Kilka słów o wydrze. — Płoszenie jeleni.—Z Ogólnego Zebrania.—Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. Drobiazgi myśliwskie: (Zamknięcie polowania. Oryginalne ubarwienie szerści u zająca. W Karpatach. Rzadki jubileusz. Szkodliwość ptaków drapieżnych. Tępienie ptactwa w Ameryce). Kronika myśliwska.—Zapytania i odpowiedzi.—W felietonie: Z tegorocznego rykowiska (D. c.). (*Z. P.*).—Ilustracye: Łosie na żerowisku.


**Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:**

**W Warszawie:** rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

**Z przesyłką pocztową:** rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

**Zagranicą:** rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

**Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.**



**W lecznicy dla zwierząt** Aleja Jerozolimska № 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Koziołkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.

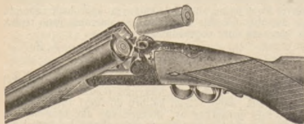
# OGŁOSZENIA.




## Karabinki precyzyjne „BUFFALO LEBEL"

Francuskiej Manufaktury broni w **Saint Etienne**

do ładunków francuskich 6 m/m krótkich „bosquet" i zarazem do długich bezdymnych o kuli pełnej **lub ekspansywnej.** Strzały precyzyjne krótkiemi ładunkami na 50 kroków, a długiemi na 150 kroków (bije dobrze do 500 kroków). Najlepsze i najpraktyczniejsze ze wszystkich istniejących 6 m/m sztucerków, całkowicie mechanicznie zrobione, łatwo w ręku bez narzędzi rozbierane. **Trwałość równa wojskowym karabinom.**
**Cena Rub. 32.**



## Dubeltówki bezkurkowe „IDEAL"

Francuskiej Manufaktury broni w **Saint Etienne**

solidnie zbudowane, o wytwornem wykończeniu, strzały doskonałe, a ceny niższe od wszystkich innych bezkurkowych broni, mianowicie: w 9-ciu gatunkach od Franków **160**=Rub. **60** k p. **80** do Fr. **700**=Rub. **266**, prócz kosztów transportu i cła 15 rub. od sztuki.

SKŁAD FABRYCZNY U

# B. RONCZEWSKIEGO w WARSZAWIE, KRÓLEWSKA № 17.

[101]




DO SKŁADU BRONI

**ROBERTA ZIEGLER** w Warszawie, **Trębacka Nr 4,**

Nadszedł nowy transport patronów oryginalnych Eley, nabitych bezdymnym prochem E. C. K 3. Cena za 100 sztuk cal. 12 rb. 11.
Cal. 16 i cal. 20 rb. 10.

# Suka

pointer w 2 polu, gotowa, po Donie (nagrodzonym medalem złotym na Wystawie Łowieckiej w 1899 roku) i Nelly (premjowanej na field triallu w 1899 i 1900 r.) do sprzedania.

Wiadomość **Królewska 29a m. 18.**

Dostawca pięciu dworów



Cesarskich i Królewskich

# C. M. SCHRÖDER

poleca

## Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.

w Warszawie, Nowy Świat Nr 30.
(Numer telefonu 1288) 127

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.



Sprzedaż na raty. Wynajem.

Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

EGZYSTUJĄCA OD r. 1890

Przeniesiona z Petersburga Pracownia Artystyczna

## MEBLI BAMBUSOWYCH JAPOŃSKICH

W NAJNOWSZYM STYLU, ORAZ

Fabryka Ram złoconych, robót kościelnych i salonowych

## JANA KRZYSTOWSKIEGO

w Warszawie, ulica CHMIELNA 19, róg Brackiej. (70)

Ochronne świadectwo Departamentu Handlu i Przemysłu

# „STEROLIT"

**Nowy ogniotrwało-izolacyjny materyał do pokrycia dachów, obicia ścian i t. p. nie palący się**, nie przemakający, nie podlegający żadnym wpływom atmosferycznym i nie wymagający żadnej konserwacyi, lekki, mocny i trwały

## Fabryki W. A. Kozłowskiego

W WARSZAWIE

Kantor – ulica Mazowiecka Nr 5, m. 13.

Objaśnienia i cennik na żądanie franco i gratis. (99)

Pracownia CHEMICZNO-BAKTERJOLOGICZNA

Towarzystwa Farmaceutycznego Warszawskiego

pod zarządem

## EDWARDA KOPERSKIEGO

Warszawa, ul. Długa Nr 16 (pierwsze piętro). Pracownia otwarta od godz. 9 do 3.

Pracownia przyjmuje: rozbiory fizjologiczno-chemiczne, badania chemiczne i bakterjologiczne **produktów spożywczych** i technicznych, określenie dobroci i **czystości towarów** i przetworów farmaceutycznych, **rozbiory ziemi i nawozów sztucznych, a także płyny mianowane**, odczynniki, roztwory barwników i t. p.

NOWO-OTWORZONY

## Skład maszyn rolniczych i nasion „PŁUG"

## Aleksandra FRYDRYCHSA

w Warszawie, ul. CHŁODNA Nr. 51.

Poleca wyborowe **młocarnie, maneże, sieczkarnie** etc. po cenach **BARDZO NIZKICH. Warsztaty reperacyjne.**

*Cenniki na żądanie wysyłam franco i gratis.* (94)

## Pamięć.

**osób wszelkiego wieku** (zaczynając od 8 lat do późnej starości) **rozwija i wzmacnia osobiście i zaocznie Mnemonista Herman Sztoch.** Przyjmuję i próbuję pamięć bezpłatnie w mojem biurze Zielna 31) od 10 — 1 i od 5 — 7 p. p. Biuro wysyła informacye i warunki po za obręb Warszawy za 7 kop. marką. Adres: do biura mnemonisty Hermana Sztocha. Warszawa. Dla depesz: Mnemoniście Sztochowi.

Za pomocą mego realnego systemu, opartego na zasadach ściśle naukowych: zasadach fizyologii, psychologii, logiki i pedagogiki, pamięć przywraca się osobom, które ją straciły, robi się normalną — u mających słabą i doskonalą — o posiadających normalną. Pamięć, jak i każdy muskuł naszego organizmu, może być wyrobioną i wzmocnioną, wskutek zaś bezczynności przytępia się i traci swą żywotną siłę. Oprócz tego ćwiczenia mózgowe (gimnastyka procesów psychicznych) radykalnie usuwają roztargnienie.

## Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, za Żelazną Bramą w Gościnnym Dworze, płacono ceny następujące:

| | Kupowano | Sprzedawano | |
|---|---|---|---|
| Sarninę | — 17 k | — 20 k. | funt |
| Zające | .75 k. | 1.20 k. | sztuka |
| Kuropatwy | | | |
| młode | 1.00 k. | 1.20 k. | para |
| stare | .90 k. | 1.10 k. | para |
| Bażanty | | | |
| koguty | 2.50 k | 4.00 k. | para |
| kury | 2.00 k | 3.50 k. | para |
| Kaczki dzikie | | | |
| krzyżówki | 1.20 k | 1.50 k | para |
| cyranki | 1.00 k. | 1.20 k. | para |
| Kwiczoły | 9.00 k. | 12.00 k. | kopa |
| Jarząbki | .90 k | 1.00 k. | para |
| Cietrzewie | 1.35 k. | 1.50 k. | para |
| Dubelty | 2.00 k | 3.00 k | para |
| Słonki | 3.00 k. | 3.60 k. | para |
| Przepiórki | .75 k | 1.10 k. | sztuka |
| Jamiołuszki | 3.00 k | 4.80 k. | kopa |

**Berlin 16 listopada.** *Handel zwierzyną (Urzędowe sprawozdanie dla hurtowników).* Płacono: Rogacze 0,40—0,60, jelenie 0,30.—0,45, danicle 0,30—0,50, dziki 0,25 0,70 za funt; zające 1,50 3,40, króliki 0,50—0,80, krzyżówki 1,00, cyranki 0,40, kuropatwy 0,70 1,20, bażanty (koguty 1,00—2,00 bażanty (kury) 1,00 2,00, słonki 2,50 3,00, bekasy 0,40 za sztukę.

## KUPUJĘ!!

Zające, sarny i kuropatwy.

Jan Chruściński

***Gościnny Dwór 139.***

## Majętność Kazimierz

pod Koninem

gubernia kaliska

Posiada na sprzedaż FRETKI (łasice) do tępienia królików.

Para rubli 10. (68)

***MASSAŻYSTA,***

Jan Kraszewski, osiedlił się w Warszawie, **Pańska 10 m 7** i przyjmuje od godziny 9—12 rano.

Skład Artykułów Specjalnych

# KRZYSZTOF BRUN I SYN

Krakowskie Przedmieście Hotel Bristol.

## Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITCLY.

## WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

## WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

## MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

## LAMPY NAFTOWE „WELS'A

do oświetlania większych przestrzeni.

## Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

## Józef Wetter

DŁUGOLETNI KIEROWNIK DZIAŁU BIELIZNY DAMSKIEJ W SKŁADZIE ŻYRARDOWSKIM.

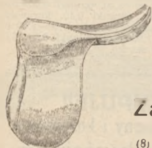
Warszawa. Plac Teatralny—dom Stępkowskiego

POLECA

Bieliznę gotową damską, Pościelową oraz Wyprawy od Rub. 100—3000.




Fabryka i magazyn wyrobów galanteryjno-siodlarskich, myśliwskich i rymarskich, oraz przyborów podróżnych



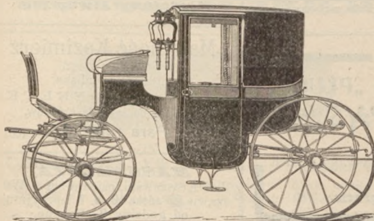
## Romana Sobańskiego

Miodowa 5. w Warszawie. Miodowa 5.

Poleca w wielkim wyborze

Zaprzęgi, siodła. DERY dla koni na sezon letni i zimowy. Baty, spicruty, kufry, walizy, sakwojaże i t. p.

(8) Ceny przystępne.



Fabryka Powozów

M. HIEROPOLITAŃSKIEGO

5 Erywańska 5

w Warszawie. (108)

Istnieje od r. 1854.

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łastowskiego

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę, że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)

*A. Łastowski* (73)

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

### *Niemiecki wyżeł*

rasowy w pierwszem polu za 50 rubli do sprzedania. Nowy Świat Nr 55 w magazynie „Myślistwo i Sport." (89)

S. Krzewski & K. Płodowski

dawniej M. SZYMAŃSKI

Senatorska Nr 10. (149)

Polecają wanny, umywalnie, i naczynia kuchenne.